

Księżę Wojciechu, dziękujemy za czas posługi w naszej parafii!

„Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem” (Koh 3,1). Był czas witania, a po 7 latach nastał czas pożegnania dotychczasowego wikariusza, ks. Wojciecha Sokołowskiego. Święty Paweł radzi: „W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” (1 Tes 5,18), dlatego dziękujemy Bogu za wspólnie przeżyty czas i życzymy obfitych i dobrych owoców pracy duszpasterskiej w nowej parafii.

Dekretem ks. biskupa Romualda Kamińskiego ks. Wojciech Sokołowski zostaje przeniesiony do Konkatedry na Kamionku, do Parafii Bożego Ciała. Niech Bóg błogosławi we wszystkich poczynaniach, a Maryja wyprasza potrzebne łaski. Bóg zapłać księżu Wojciechu za całe dobro, jakie nam wyświadczyłeś i szczęść Boże w nowym miejscu posługi duszpasterskiej!

Posługę wikariusza obejmie w naszej parafii pod koniec sierpnia ks. Zbigniew Rajski, który dotychczas pracował w Parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Dębem Wielkim. Witamy w Parafii Świętej Rodziny nowego wikariusza i życzymy wielu łask Bożych na nowej drodze życia!



Poradnie przy kościele Świętej Rodziny: Uzależnień (alkohol, hazard, współuzależnienie)

Możliwość rozmowy w środy, godz. 18:00-19:00

Psychiatryczna (tel. 889 462 187)

Poradnia psychologiczna (tel. 720 836 720)

Coach chrześcijański (tel. 887 887 206)

Poradnia prawna (tel. 696 636 278)

Pomoc w żałobie (tel. 668 469 992)

Zapraszamy małżeństwa i narzeczonych do Parafialnego Centrum Formacji Rodziny na spotkania i konsultacje:

poniedziałki w godz. 17:00-21:00 (tel. 501 308 082)

piątki w godz. 18:00-20:00 (tel. 504 470 253)

Istnieje możliwość rozmowy w języku angielskim.

Rzymskokatolicka Parafia Świętej Rodziny na Zaciszu

ul. Rozwadowska 9/11

03-628 Warszawa

tel. 22 679 56 20

kontakt@parafiaswrodziny.pl

www.parafiaswrodziny.pl

Zapraszamy na facebooka parafii.

Nr konta parafialnego:

BANK PEKAO SA VI O W-WA

52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

Kancelaria parafialna jest czynna: wtorek i piątek

w godz. 9:00-10:00 i 16:00-17:45

(w I piątek miesiąca nieczynne)

Redakcja gazetki parafialnej:

ks. Proboszcz Andrzej Mazański

Katarzyna Pawlak

Monika Nowosielska (str. angielska)

Msze święte w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu w wakacje:

w niedziele: 7:00, 9:00, 10:30 (dla dzieci), 12:00, 18:00

w dni powszednie: 6:30, 18:00.

Nabożeństwa w ciągu tygodnia w wakacje:

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – środa g. 18:00.

Następnie Msza św. w intencjach zbiorowych.

Adoracja Najświętszego Sakramentu – czwartek g. 17:00-18:00.

Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny – niedziela g. 8:00.

Wypominki za zmarłych – niedziela g. 6:30.

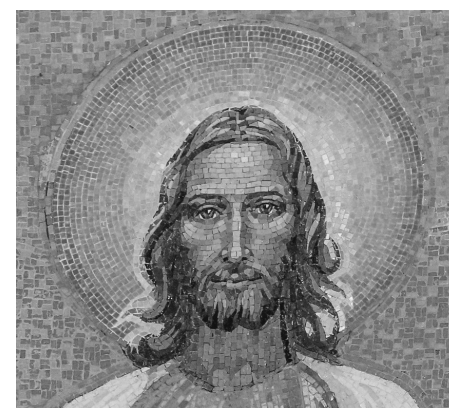
Nabożeństwa w ciągu miesiąca:

Pierwsze Soboty Miesiąca – g. 6:30 Msza św., a po niej różaniec wynagradzający i rozmyślanie nad tajemnicami różańca.

Adoracja Najświętszego Sakramentu – I niedziela miesiąca g. 16:00.

Nieszpory – I niedziela miesiąca, g. 17:30.

Msza św. za zmarłych – w I poniedziałek miesiąca, g. 18:00, poprzedzona wypominkami o g. 17:30.



„Bo kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką.” Mt 12, 50

Rodzina na Zaciszu

Fragment przemówienia papieża Pawła VI w Nazarecie 5.01.1964 r.

Przykład Nazaretu

Nazaret jest szkołą, w której zaczyna się pojmywać życie Jezusa: jest to szkoła Ewangelii.

Tutaj przede wszystkim uczymy się patrzeć, słuchać, rozważać i przenikać głębokie i tajemne znaczenie tego bardzo prostego, pokornego i jakże pięknego objawienia się Syna Bożego. Może też i całkiem nieświadomie uczymy się Go naśladować.

Tutaj jest nam dane zrozumieć w pełni, kim jest Chrystus. Tu pojmujemy konieczność rozważenia tego, co stanowiło ramy Jego pobytu wśród nas: miejsca, czasu, zwyczajów, języka, praktyk religijnych, słowem, tego wszystkiego, czym się posłużył Jezus, żeby objawić się światu. Wszystko tutaj przemawia, wszystko nabiera znaczenia. Tu, w tej szkole widzimy potrzebę duchowego wyrobienia, jeśli chcemy iść za nauką Ewangelii i być uczniami Chrystusa.

O, jak bardzo pragnęlibyśmy powrócić na nowo do lat dziecińczych i poddać się tej pokornej, a wzniosłej szkole nazaretańskiej! Jakbyśmy chcieli pod okiem Maryi uczyć się na nowo prawdziwej wiedzy o życiu i najwyższej mądrości praw Bożych!

Ale tylko przechodzimy tędy. Musimy się wyrzec tego pragnienia, aby tu się uczyć rozumienia Ewangelii, tej nauki, której właściwie nigdy nie ma końca. Zanim jednak stąd odejdziemy,

musimy pośpiesznie i jak gdyby ukradkiem przyswoić sobie kilka krótkich pouczeń Nazaretu.

Najpierw lekcja milczenia. Niech się odrodzi w nas szacunek dla milczenia, tej pięknej i niezastąpionej postawy ducha. Jakże jest nam ona konieczna w naszym współczesnym życiu, pełnym niepokoju i napięcia, wśród jego zamętu, zgiełku i wrzawy. O milczenie Nazaretu, naucz nas skupienia i wejścia w siebie, otwarcia się na Boże natchnienia i słowa nauczycieli prawdy; naucz nas potrzeby i wartości przygotowania, studium, rozważania, osobistego życia wewnętrznego i modlitwy, której Bóg występuje w skrytości.

Jest jeszcze i lekcja życia rodzinnego. Niech Nazaret naucz nas, czym jest rodzina, jej wspólnota miłości, jej surowe i proste piękno, jej święty i nierozdzielny charakter. Uczmy się od Nazaretu, że wychowanie rodzinne jest cenne i niezastąpione i że w sferze społecznej ma ono pierwszorzędne i niezmierzające znaczenie.

Wreszcie przykład pracy. O Nazaret, „domu Syna cieśli”, tu właśnie chcielibyśmy zrozumieć i umocnić surowe, a przynoszące zbawienie prawo ludzkiej pracy, przywrócić świadomość jej wartości, przypomnieć, że praca nie może być sama w sobie celem, ale że jej wartość i wolność, którą daje, płyną bardziej z wartości celu, jakiemu ona służy, niż z korzyści ekonomicznych, jakie przynosi.

Jakżebyśmy chcieli pozdrowić stąd wszystkich pracujących całego świata i ukazać im wielki wzór ich Boskiego Brata, Proroka wszystkich słusznych ich praw - Chrystusa, naszego Pana!



Pan Jezus pragnie być pośród nas

We wtorek 18 czerwca 2019 r. obchodziliśmy drugą rocznicę konsekracji kościoła parafialnego Świętej Rodziny, dziękując Panu Bogu za świątynię, w której możemy się gromadzić. Po uroczystej Mszy św. odbyło się spotkanie w namiocie przy kościele, gdzie kontynuowaliśmy świętowanie przy rocznicowym torcie.

Odnosząc się do słów Ewangelii, które w tym dniu mówiły o spotkaniu Pana Jezusa z Zacheuszem ks. Proboszcz powiedział, że kościół budowany naszym wspólnym wysiłkiem dany nam został jako miejsce spotkania z Jezusem: – W pewnym sensie można go porównać do sykomory, o której dzisiaj słyszeliśmy w Ewangelii. Zacheusz wiedział, że z powodu niskiego wzrostu nie dojrzy i nie spotka Jezusa, który miał przechodzić, więc wspiął się na drzewo. Podobnie my przychodzimy do kościoła, bo wiemy, że sami nie jesteśmy godni spotkać Pana Jezusa. Potrzebujemy tego szczególnego miejsca, gdzie On jest bardzo blisko każdego z nas. Mamy nadzieję, że to właśnie kościół jest tym miejscem, gdzie Pan Jezus spojrzy na nas z miłością – mówił ks. Andrzej Mazański. Zwrócił uwagę na to, że gdy Pan Jezus zauważył Zacheusza zachęcił go, by zszedł prędko z sykomory i przyjął go w swoim domu. „Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzał w górę i rzekł do niego: «Zacheuszu, zejść prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu». Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany.” (Łk 19, 5-6)

Pan Jezus podkreśla, że musi się zatrzymać w domu Zacheusza. Co możemy odczytać z tych słów? Pan Jezus jest obecny w kościele - tutaj na nas czeka, tutaj rzeczywiście łatwiej z Nim się spotkać, rozmawiać, mówić do Niego, doświadczać Jego spojrzenia - ale Jego wolą i pragnieniem jest być gościem w naszych domach. Chce, żebyśmy odchodząc z kościoła zapraszali Go do swoich domów. Ważne jest, by odkryć to pragnienie Jezusa: „Muszę się zatrzymać w twoim domu”. Pan Jezus odsłania przed nami to swoje pragnienie, dlatego nie możemy rozdzielać świątyni od naszego domu, nie możemy rozdzielać kościoła od szkoły, od miejsca pracy, od miejsca, w którym mieszkamy. Chociaż On w świątyni na nas czeka, w świątyni chce z nami się spotykać, to największym Jego pragnieniem jest, abyśmy zapraszali Go wszędzie tam, gdzie jesteśmy.

Ksiądz Proboszcz odwołał się też do słów wypowiedzianych przez ks. Arcybiskupa Henryka Hosera w dniu konsekracji: „Świątynia jest nie tylko miejscem obecności, ale jest też miejscem komunikacji między człowiekiem i Bogiem. Właśnie świątynia jest budowana, by Bóg był blisko swego ludu, by Bóg był blisko swoich parafian.”

– Te słowa współbrzmiały z tym, o czym usłyszeliśmy w Ewangelii o Zacheuszu. Po to budowaliśmy to miejsce konsekrowane, poświęcone Bogu, by Pan Bóg mógł być blisko nas, byśmy zawsze mogli Go spotkać, żebyśmy mogli doświadczyć, że On jest z nami wszędzie tam, gdzie jesteśmy. Pan Jezus pragnie pośród nas być i działać - mówił ks. Proboszcz w homilii.

W niedzielę poprzedzającą rocznicę konsekracji kościoła parafialnego odbył się festyn, podczas którego mogliśmy cieszyć się wspólnie spędzonym czasem na terenie przykościelnym. Rodzice wystawili przedstawienie, które wcześniej przygotowali dla swoich dzieci w przedszkolu. Wysłuchaliśmy lirycznych pieśni Roberta Dziekańskiego oraz zespołu Łukasza Pytlakowskiego, który zaprezentował znane piosenki religijne w tanecznych aranżacjach. Na zakończenie z klimatycznym koncertem jazzowym wystąpił gitarzysta Andrzej Kański wraz z kontrabasistą Łukaszem Makowskim.

Również w tę niedzielę w południe odprawił Mszę św. prymicyjną ks. Łukasz Piotrowski, który w dzieciństwie mieszkał na Zaciszu i wielu naszych parafian pamięta Go, jako ministranta. Ks. Proboszcz podkreślił w homilii, że Pan Bóg w Parafii Świętej Rodziny daje doświadczenie wspólnoty na wzór wspólnoty rodzinnej, wspólnoty Świętej Rodziny.

– To doświadczenie pewnego wzajemnego szacunku, ale też nawzajem troski o siebie. Doświadczenie, w którym drugi człowiek jest mi bliski, nawet jeśli nie znam całej historii jego życia, gdyż razem należymy do tej samej wspólnoty Kościoła. Na Zaciszu tego doświadczamy i jest to dar, za który mamy Panu Bogu dziękować. Przypomina nam o tym darze każda wspólnota małżeńska i rodzinna. W naszej parafii radością jest dla nas każda rodzina, która przynależy do tej wspólnoty. Rodzinność budowana na wzajemnej miłości, szacunku i wzajemnej trosce o siebie jest doświadczeniem, którego potrzebujemy wszyscy. Ono daje siłę i moc do tego, by podejmować różnego rodzaju zadania i obowiązki. I za to Panu Bogu dziękujemy również my księża, gdyż powołanie do kapłaństwa wyrasta z rodziny, choć przerasta to doświadczenie rodzinne w tym kierunku, w którym Pan Jezus chce poprowadzić kogoś, kogo powołuje.

Ks. Proboszcz przywołał słowa ks. biskupa Romualda Kamińskiego, który przy okazji jubileuszu 70-lecia Parafii podkreślił ten rodzinny klimat wspólnoty parafialnej na Zaciszu. – Tę wspólnotę tworzą nie tylko ci, którzy na tym terenie mieszkają, ale i wszyscy ci, którzy z tego daru wspólnoty Świętej Rodziny wyrosli i z tym wielkim darem wyjechali i z niego nadal czerpią – mówił do nas wszystkich wówczas bp Romuald.

Gospel According to Luke

After this the Lord appointed seventy-two others and sent them two by two ahead of him to every town and place where he was about to go. He told them, “The harvest is plentiful, but the workers are few. Ask the Lord of the harvest, therefore, to send out workers into his harvest field.

/Luke 10: 1-2/

VOCATION

Cardinal John Henry Newman (1801–1890)

God has created me
to do Him some definite service.
He has committed some work to me
which He has not committed to another.
I have my mission.
I may not know what it is in this life.
But I shall be told in the next.
I am a link in a chain,
a bond of connection between persons.
He has not created me for nothing.
I shall do good. I shall do His work.
Therefore I will trust Him.
Whatever I do, wherever I am, I cannot be thrown away.
If I am in sickness, my sickness may serve Him.
If I am in sorrow, my sorrow may serve Him.
He does nothing in vain. He knows what He is about.



Vocabulary:

vocation – powołanie
definite – wyznaczony, pewny, określony
service – służba
to commit – powierzyć
link – ogniwo,
chain – łańcuch
bond – więź

therefore – dlatego
to trust – ufać
to throw away – wyrzucać
sickness – choroba
sorrow – smutek, żal
to serve – służyć
in vain – na próżno, daremnie

Szczyt

Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Rano, już przy śniadaniu, tata powiedział:

– Ryjku, dziś zdobędziemy razem górski szczyt!

I uśmiechnął się, jakbyśmy już zdobyli ten szczyt, a może nawet medal.

– Czy to konieczne, tato? – zapytałem. – A nie moglibyśmy posiedzieć sobie na podwórku? Albo zdobyć na przykład tę górkę, którą widać tam, za domem?

I pokazałem, którą górkę mam na myśli. Tata pomachał ręką.

– Oczywiście że konieczne – ogłosił. – Przecież nie przyjechaliśmy w górki, tylko w góry. I na pewno nie po to, żeby tylko siedzieć na podwórku i słuchać szumu potoku.

Potok to taka malutka rzeczka, która zamiast piasku ma na brzegu kamienie. Płyne obok domku, w którym mieszkamy teraz na wakacjach.

– Nie będę wam przeszkadzać w tej męskiej wyprawie – powiedziała tymczasem mama.

– Poleżę sobie nad potokiem i poczytam.

Tata chyba chciał coś powiedzieć, ale w końcu nie powiedział, tylko pomógł mamie rozłożyć leżak. Potem spakowaliśmy plecaki – większy dla taty, średni dla mnie i mały dla mojego żółwia przytulanki. W każdym było smaczne co nieco, stosownej wielkości.

– Ruszamy! – zawołał tata i rzeczywiście ruszyliśmy. Do samochodu, bo okazało się, że szczyt jest daleko i zanim zaczniemy go zdobywać, najpierw musimy pojechać samochodem. Jechaliśmy dość długo. Tata śpiewał piosenkę o zdobywaniu gór, a my z żółwiem mruczeliliśmy, bo nie mogliśmy zapamiętać słów.

– Jesteśmy na miejscu! Stąd ruszymy na szczyt – powiedział w końcu tata, ale okazało się,

że to niezupełnie prawda. Stało tam tyle samochodów, że tata w ogóle nie mógł znaleźć miejsca do parkowania! Jeździliśmy w kółko kilka razy, aż w końcu zobaczyłem jakąś rodzinę, która szła w stronę jednego z samochodów.

– Czy państwo będą wyjeżdżać? – zapytał tata.

– O tak! – odpowiedział pan z tamtej rodziny.

– Jak najdalej od tego miejsca! Niech pan sobie wyobrazi, że żeby wejść na górę, trzeba stać w kolejce. To szczyt wszystkiego!

Cała rodzina wsiadła do samochodu i zaraz odjechała. Tata coś zamruczał, a potem zawrócił i znów ruszyliśmy w drogę, tym razem z powrotem do naszego domku nad potokiem.

Dziś dowiedziałem się, że na szczyt wszystkiego trzeba stać w kolejce. I że zdobycie niedużej górkę tuż za domem może być co najmniej równie przyjemne jak wyprawa na szczyt wszystkiego. Tak powiedziała mama, która razem z nami wdrapała się dziś na tę górę i z którą zjedliśmy całe co nieco ze wszystkich naszych trzech plecaków.

Wojciech Widłak



... cierpliwa jest, łaskawa jest...

W tym roku mija 35 lat Księdza posługi duszpasterskiej. Czy zechciałby Ksiądz podzielić się przemyśleniami na temat małżeństwa i rodziny? – zwracam się do ks. Andrzeja Mazańskiego, proboszcza Parafii Świętej Rodziny na Zaciszu w Warszawie.

Przez lata posługi miałem do czynienia z różnymi małżeństwami i rodzinami, będąc też spowiednikiem żon, mężów, małżeństw, a czasem tylko jednej strony. Zdziwiałem się dla mnie, jakimi drogami Pan Bóg prowadzi życie małżonków. Mam możliwość patrzenia na te małżeństwa z perspektywy niekiedy 30 lat – wtedy już więcej widać. Pamiętam, że kiedy byłem młodszym księdzem niejednokrotnie zastanawiałem się, dlaczego czasami piękne duchowo kobiety – żony mają trudnych mężów. Przecież jest to dobrowolny wybór – myślałem. Dla ważności małżeństwa to kryterium wolnego wyboru jest przecież konieczne. Słyszałem też opinie na temat mężów, że przed ślubem potrafili być wspaniali, a po ślubie bywają bardzo trudni. Stykałem się z takimi pytaniami próbując je konfrontować z pewnymi doświadczeniami poprzez rozmowy czy patrzenie na historie życia ludzi. Szukałem uzasadnienia takich sytuacji pamiętając, że najważniejszy jest plan Boży, który się realizuje i który realizuje się przede wszystkim w życiu małżeńskim i rodzinnym, bo tam ten zamysł Boży bardzo dotyka rodziny. Widziałem nieraz małżonków bardzo w sobie zakochanych, wychodzących naprzeciw swoim oczekiwaniom, a po 15-20 latach okazywało się, że ta miłość nie dojrzała, nie pogłębiła się, nie rozkwitła. Przyglądając się temu z perspektywy czasu próbowałem szukać uzasadnienia, światła w tym, co mówi Pan Jezus i Kościół. W dokumencie *Familiaris consortio* są wymienione cztery cele, dla których Pan Bóg tworzy wspólnotę małżeńską i rodzinną. Jako dwa cele równorzędne wymienione jest budowanie wspólnoty dwojga ludzi, obejmującej wszystkie dziedziny i obszary życia, czyli wspólnoty osób (*communio personarum*) oraz przekazywanie życia. Czasem małżonkowie nie mogą, nie są w stanie przekazać życia, ale to nie oznacza, że ich małżeństwo nie ma sensu. Ono ma sens poprzez budowanie głębokiej wspólnoty osób w małżeństwie. Kolejnym celem jest rozwój Kościoła przez to, że małżonkowie wprowadzają do wspólnoty Kościoła nowych członków, czyli swoje dzieci lub inne osoby im powierzone. Małżonkowie otrzymują charyzmat, dar przekazywania wiary swoim dzieciom.

Czwartym celem jest to, że poprzez małżeństwa i rodziny może dokonywać się kształtowanie życia społecznego i zasad obowiązujących w społeczności.

Pan Bóg powołuje do małżeństwa konkretne osoby, by realizowały postawione im cele. Kiedy małżonkowie uświadamiają sobie tę ważną rolę, do której zostali powołani?

Budowanie wspólnoty osób to bardzo ważny, często uważany za priorytetowy i specyficzny cel, dokonujący się w szerokich uwarunkowaniach. Różnie bywa z tym budowaniem wspólnoty osób, które z założenia nie są przecież jednakowe. Kiedyś wymyśliłem sobie, że małżeństwo do 18 lat stażu jest młode, a po 18 latach staje się dojrzałe. Często, kiedy gniazdo rodzinne pustoszeje małżonkowie przypominają sobie, że tak naprawdę chodzi o budowanie ich więzi. Najpierw byli zafascynowani sobą, więc nie było problemów. Potem zajmowali się dziećmi, później młodymi, pracą, karierą i dopiero, jak dom staje się pusty i pojawia się perspektywa emerytury, zaczynają widzieć, że są w domu dwie osoby, które warto, żeby były dla siebie darem, a nie dopustem Bożym.

W praktyce jednak nie tak łatwo postawić granicę, po której małżeństwo jest już dojrzałe. A jeśli ta dojrzałość się nie pojawia?

Rozmawiałem ostatnio z pewnym filipińskim małżeństwem, które jest już ze sobą prawie 19 lat, a oni ciągle żyją jeszcze w takim przekonaniu, że druga osoba ma przede wszystkim spełniać moje oczekiwania. Na etapie pierwszych lat małżeńskich jest to normalne, że spełnia się te oczekiwania. Jeśli małżonek je spełni - jest mi dobrze, jeśli nie - jest mi źle, więc szukam sposobów wyegzekwowania tego, żeby spełnił moje oczekiwania. Pan Jezus to trochę inaczej określa posługując się mocną terminologią: „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią?” (Mt 5, 46-47) Człowiek miłując chętnie spełnia oczekiwania drugiej osoby. Jest to czas młodego małżeństwa, kiedy małżonkowie chętnie spełniają swoje oczekiwania. W ten sposób w pewnym sensie są szczęśliwi. Spełnianie oczekiwań ukochanej osoby daje radość, zadowolenie, poczucie, że jestem dobrym małżonkiem. Tylko warto sobie zadać pytanie, czy jest możliwe, żeby żona spełniła

wszystkie oczekiwania męża, a mąż żony? Tym bardziej, że robimy to świadomie, bo znamy te oczekiwania i chcemy je spełnić i wychodzić im naprzeciw. Problem duchowy jest taki, że z czasem następuje eskalacja oczekiwań. Jeśli ktoś spełnia moje oczekiwania, to one idą coraz dalej.

Na szczęście nie da się spełnić wszystkich oczekiwań drugiej osoby i wcześniej czy później pojawia się kryzys.

Ten kryzys określa się jako kryzys więzi naturalnych. Więzy naturalne, to tak jak czynią poganie – miłuję ciebie, ponieważ spełniasz moje oczekiwania. Jeśli je spełnisz będę przekonany, że jestem miłowany i będę szczęśliwy. W którymś momencie, jeśli zależy Panu Bogu w Jego planie na tym, żeby z małżeństwa budowanego na pogańskich zasadach przejść na zasady chrześcijańskie, pojawiają się sytuacje, w których niemożliwe jest spełnianie wszystkich oczekiwań tej drugiej osoby. Pojawiają się napięcia, pojawia się złość i próby wywarcia nacisku. W takiej sytuacji np. mąż może szukać innych obszarów realizowania swojego życia. I nie chodzi tu od razu o zdradę. Typowe jest zaangażowanie w pracę zawodową, firmę, klub, kolegów. To wszystko staje się ważniejsze. Pojawia się mniej lub bardziej dotkliwy kryzys. Oczywiście nie od razu. Sygnały mogą być dużo wcześniej. W małżeństwach, w których na początku było bardzo dobrze, kryzys może być dość gwałtowny i widać będzie wyraźnie, że nie da się budować trwałej więzi na zasadzie: miłuję ciebie, o ile spełniasz moje oczekiwania. Jeśli cała relacja małżonków wcześniej opierała się tylko na płaszczyźnie naturalnej (a ona zawodzi), to pojawia się kryzys i wszystko zaczyna być jakby zawieszone w powietrzu, bo nie wiadomo jak się w takiej nowej, kryzysowej sytuacji odnaleźć. Jest to moment, w którym Panu Bogu, który jest obecny w historii życia małżonków, zaczyna zależeć, by ta więź była budowana na płaszczyźnie chrześcijańskiej. Zarówno dla żony i dla męża w tym momencie jest ważne, żeby zacząć wyraźniej widzieć, że moim zadaniem jest czynienie dobra innym.

Następuje moment Bożej interwencji?

Tak, bo chrześcijaństwo zaczyna się w momencie, kiedy zaczynam w moim życiu widzieć Jezusa, jako kogoś żywego i obecnego. Jeżeli Jezus żywy i obecny nie istnieje w tej mojej przestrzeni życia, to można mówić o pewnej religijności, wrażliwości na rzeczy nieprzemijające. Chrześcijaństwo jest doświadczeniem spotkania z Jezusem, jako Kimś działającym

w świecie. Nie jest to ktoś, kto żył dwa tysiące lat temu, tylko ktoś, kto jest, żyje i działa w taki sposób, w jaki to sam określił. Pan Jezus powiedział: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20). A z drugiej strony jest ukryty za zasłoną wiary. Przez wiarę możemy rozpoznać Jego obecność i dlatego ta wiara jest cennym darem, który otrzymujemy podczas Chrztu św. Wiara jest uzdolnieniem do tego, żeby tego ukrytego Jezusa rozpoznać tam, gdzie On jest, czyli w Eucharystii, w Słowie Bożym, w drugim człowieku. Zmieni się nasze patrzenie na rzeczywistość, jeśli zaczniemy rozpoznawać Pana Jezusa w naszym życiu i troszczyć się o więź z Nim. Widać to u niektórych par w okresie narzeczeństwa, kiedy następuje moment przebudzenia wiary, bo zaczyna być dość ważne doświadczenie relacji z drugą osobą. Czasami narzeczeni, jeśli nawet byli niezbyt wierzący wcześniej, otrzymują taką łaskę odkrycia, że relacja z drugą osobą jest czymś pięknym, ubogacającym i dającym możliwość obdarowania drugiego człowieka. Odkrywają wówczas, że Pana Jezusa też można potraktować jak osobę. W małżeństwie nasycenie relacjami z mężem, z żoną, dziećmi jest tak duże i przytłaczające, że ten żywy kontakt z Panem Bogiem słabnie, zaczyna być przyćmiony, zapomniany. Ale w pewnym sensie Pan Bóg upomina się o relację z nami i te pojawiające się kryzysy są zaproszeniem do tego, żeby jednak próbować zastanowić się, czy rzeczywiście Jezus jest dla mnie kimś prawdziwym, żywym, na kim można się oprzeć, z kim można prowadzić dialog. Ten dialog może być znaczący dla mojego życia, a także dla mojego małżeństwa i rodziny.

Czasem w sytuacji kryzysowej jedno z małżonków wręcz oczekuje Bożej interwencji?

Sytuacja w Kanie Galilejskiej pokazuje, że Pan Jezus się nie spieszy z ingerowaniem w życie małżonków. W słowach, które wypowiedział Jezus: - „Przecież nie nadeszła jeszcze moja godzina” – nie ma pośpiechu, żeby ingerować w to, co dotyczy życia małżeńskiego. Ale w pewnym momencie zaczyna to być jednak potrzebne, bo dla Pana Jezusa jest ważne każde małżeństwo. Jak w Kanie Galilejskiej Matka Boża pomaga nam rozpoznać obecność Jezusa, uwrażliwia na tę Jego obecność w naszym życiu, co więcej uwrażliwia na to, czego Pan Jezus może oczekiwać od nas. Gotowość ze strony Pana Jezusa zawsze jest.

Warto też zastanowić się, jak kocham tego człowieka, którego Pan Bóg postawił na mojej drodze życia?

Dla człowieka, który uwierzył w Jezusa i Jego osoba

jest dla niego ważna fundamentalna powinna być postawa czynienia dobra drugiemu człowiekowi. Fundamentem chrześcijańskim są słowa Jezusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Pojawiające się trudności w relacji ze współmałżonkiem powinny być zaproszeniem do refleksji nad fundamentem miłowania. Czynię dobro drugiemu człowiekowi ze względu na to, że Pan Jezus mnie pierwszy umiłował. Swoją miłość do Jezusa chcę wyrazić przez to, że czynię dobro tej drugiej osobie. Czasem niektóre żony rozumieją to w ten sposób, że muszą się ciągle poświęcać, nie oczekując niczego w zamian i jeśli nawet heroicznie próbują, to okazuje się to dla nich za trudne i czasem, wcześniej czy później, rezygnują. Tutaj warto zauważyć, a nawet podkreślić słowa: CZYNIĘ TO, CO DOBRE. Jest tu mowa o czynie. W moim rozumieniu **trzeba dużo się modlić, dużo myśleć i dużo czytać Słowa Bożego, żeby rozpoznać, co jest naprawdę dobre dla drugiego człowieka, dla mojego męża, dla moich dzieci.** I to jeszcze w perspektywie, żeby mój mąż stał się mądrym, odpowiedzialnym za rodzinę i za świat człowiekiem. Czego potrzeba moim dzieciom, moim synom, żeby w przyszłości byli dobrymi mężami? W wypadku męża ta odpowiedzialność spełnia się w tym, że on widzi, że jest oparciem dla żony przez swoją postawę, oceny, wymagania, przez swój przykład, przez to, czego uczy – zaczyna być odpowiedzialny za dobro w żonie i w swoich dzieciach. Wtedy zaczyna bardziej potrzebować Pana Boga, żeby być oparciem dla żony, która jest zawsze zagadką i dla dzieci, które się powoli rozumie. Wejście w rolę ojca wymaga rozważania Słowa Bożego i modlitwy. Dopiero wówczas, kiedy niewystarczający staje się fundament naturalny następuje przejście na płaszczyznę: dostrzegam Jezusa i na Nim się opierając szukam tego, co naprawdę dobre dla małżonka i dla dzieci. Szukam oparcia w Panu Bogu, aby być oparciem dla mojej żony i dzieci i wprowadzać ich w dobro i utwierdzać w tym, co jest słuszne i prawdziwe, tak by mogli funkcjonować w świecie. To jest cel dla męża i ojca. Dopiero wtedy zaczyna się poziom dojrzałości małżeńskiej i rodzinnej.

Ogłoszenia na wakacje

W dni powszednie nie będzie Mszy św. o godz. 8:00. Msza św. o godz. 13:00 w niedzielę jest odwołana.

Sakrament Chrztu świętego będzie udzielany o godz. 12:00 w II i IV niedzielę miesiąca.

Adoracja Najświętszego Sakramentu w czwartki będzie w godz. 17:00-18:00.

W pierwsze soboty miesiąca Msza św. w intencji kótek różańcowych będzie o godz. 6:30, po niej różaniec.

Nie będzie nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w II piątek miesiąca.

Kancelaria parafialna będzie czynna w wakacje we wtorek i piątek w godz.: 9:00-10:00 i 16:00-17:45.

W pierwszy piątek miesiąca kancelaria jest nieczynna.

Kiedys był etos matki Polki, która wiedziała, że ma wychować kogoś, kto będzie bronił Ojczyzny, będzie pracował dla kraju i dla Kościoła. Co robić, żeby przygotowywać młodych do takich odpowiedzialnych zadań w społeczeństwie i Kościele?

Za wielkimi ludźmi zawsze stały bardzo mądre matki, które ich w dzieciństwie przygotowywały do wielkich ról. Przede wszystkim za rodzinę odpowiada mąż, ale ten obowiązek spoczywa też na żonie, która także jest odpowiedzialna za rodzinę, a więc i za męża – za jego rozwój i wzrost odpowiedzialności. Miarą dojrzałości mężczyzny jest zdolność do podejmowania odpowiedzialności za słowa, czyny, pracę i za osoby, które są mu powierzone. Tutaj też bardzo ważne, by mądra żona czyniła mężowi TO, CO DOBRE, czyli pomagała w tym rozwoju planu Bożego w stosunku do jego osoby. Nie w tym znaczeniu, żeby spełniać wszystkie jego oczekiwania, rezygnując ze swoich oczekiwań, bo niektórzy tak to upraszczają. W przysiedze małżeńskiej padają słowa: *Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość*. W ramach tej uczciwości (poza uczciwością w relacjach intymnych małżonków) ważne jest, by jednakowo były rozłożone obciążenia i przywileje. Niedobrze jest, jeśli jedno z małżonków ma tylko przywileje i żyje z przywilejów, a drugie wypełnia tylko obciążenia. W małżeństwie jest ciężar różnych zadań i obowiązków. Są różne i jest ich wiele i nie jest tak, że każdy musi robić to samo. Ważne, by były one równomiernie rozłożone na dwie osoby. Także to, co jest przywilejem, by było rozłożone na dwie osoby. Nie może jedna osoba żyć tylko przywilejami, a druga ciężarami. Takie małżeństwo nie może się normalnie rozwijać i jest także zagrożona jego trwałość. Dlatego tak ważne jest pragnienie dobra drugiej osoby i szukanie tego, co naprawdę dobre. Jeśli tak to będziemy rozumieć, to by mieć siłę i podstawę do tego musimy zakorzenić się w tym, który jest źródłem wszelkiego dobra. Moja modlitwa, życie sakramentalne, moje rozważanie Słowa Bożego, to uczenie się tego, co jest naprawdę dobre dla moich bliskich – nie doraźnie dobre, tylko naprawdę dobre.

Rozmawiała Katarzyna Pawlak